KIELECKI

EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński. Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 GR

Sobota 28 maja 1938 r.

Nr. 149

Samoloty Rzeszy nad Czechosłowacją

Albo ugoda przez autonomię, albo plebiscyt

PRAGA. Czeska Agencja Telegraficzna donosi, że w czasie od 20 do 25 maja wydarzyły się liczne wypadki przelatywania samolotów niemieckich przez granicę czechosłowacką.

W ciągu 5-ciu dni władze czeskie zanotowały 17 niemieckich samolotów wojskowych, które latały nad terytorium czeskim i 16 samolotów lecących nad granicą czesko-niemiecką.

M. in. 25 b. m. zauważono niemiecki samolot wojskowy nad Pilznem, t. j. 80 km. od granicy czesko-niemieckiej.

Komunikat agencji czeskiej wymienia miejscowości, gdzie zauważono niemieckie samoloty, typ maszyn (bombowce i pościgowe) oraz znaki rozpoznawcze na skrzydłach.

PRAGA. Niektóre gminy czechosłowackie, w których rozpisano już wybory, wniosły w związku z ostanim powołaniem dwóch roczników rezerwy na nadzwyczajne ćwiczenia o odroczenie wyborów samorządowych.

Komisje wyborcze dotychczas nie powzięły żadnej decyzji, tak, że nie wiadomo, czy termin wyborów będzie przedłużony, czy też wybory ulegną odroczeniu.

Poseł czeski w Paryżu Osusky, który przybył onegdaj wieczorem do Pragi, odbył wczoraj konferencję z min. Kroftą i poinformował go o obecnym stanowisku rządu francuskiego.

Wczoraj w południe przybył tu również samolotem poseł czeski w Londynie, Massaryk.

LONDYN. W tutejszych kołach politycznych żywo omawiany jest wywiad specjalnego korespondenta „Daily Mail" Ward Price z przewódcą Niemców sudeckich Konradem Henleinem.

Oświadczenia złożone przez Henleina wobec korespondenta angielskiego dają się streścić w następujących głównych punktach:

1) Problem czeski musi zostać załatwiony w sposób wiążący najpóźniej do jesieni bieżącego roku, gdyż polityczne wrzenie w kraju prowadzi niechybnie do zatrucia atmosfery politycznej w Europie.

2) Partia Niemców sudeckich uczyni w drodze bezpośrednich rokowań z rządem praskim wszystko, stojące w jej mocy, by czynnie współpracować przy regulowaniu tego zagadnienia.

3) Żądania Niemców sudeckich dotyczą przyznania autonomii lokalnej na terytoriach zamieszkiwanych przez Niemców sudeckich. Ustępstwo to przyczyni się do tego, że granice Czechosłowacji pozostaną niezmienione, a rząd praski zatrzyma swój autorytet, decydując nadal we wszystkich zasadniczych sprawach, obchodzących całą ludność.

4) W wypadku nieuwzględnienia tych żądań przez rząd praski, partia Niemców sudeckich będzie zmuszona dążyć do urządzenia plebiscytu w którym każdemu obywatelowi narodowości niemieckiej powinna przysługiwać obsolutna swoboda postępowania według swoich przekonań.

Plebiscyt ten winien być przeprowadzony pod nadzorem komisji cudzoziemskiej.

Powrót rannych Włochów z Hiszpanii

NEAPOL. Przybył tu z Hiszpanii statek szpitalny „Aquileja", wiozący 600 rannych legionistów włoskich, z czego 500 należących do słynnych dywizyj, które zajęły Tortosa.

Olbrzymie tłumy entuzjastycznie witały przybyłych. Od działy wojska oddały honory. Rannych umieszczono w szpitalach neapolitańskich.

Defilada oficerów rezerwy przed Wodzem

Podniosłe uroczystości we Lwowie z okazji zjazdu Zw. Oficerów Rezerwy

Lwów gościł w czwartek w swoich murach oficerów i podchorążych, przybyłych na 15-ty jubileuszowy zjazd Związku Oficerów Rezerwy.

Zjazd zaszczycił swą obecnością Naczelny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz. Ponadto przybyli: minister Ulrych, gen. Górecki, gen. Wieczorkiewicz, gen. Jarnuszkiewicz, w imieniu ambasady francuskiej gen. Musse, pułk. Strzelecki.

Uroczystości inaugurujące trzydniowe obrady Związku Oficerów Rezerwy rozpoczęły się na cmentarzu Obrońców Lwowa.

O godz. 8.30 przyjechał Marszałek Śmigły-Rydz. Po powitaniach Marszałek zajął miejsce w specjalnie przygotowanym fotelu. Za nim usiedli generałowie, przedstawiciele władz i miasta.

Po mszy św. wiceprezes Związku Obrońców lwowa mjr. Klink w krótkim przemówieniu oddał hołd hufcowi rycerskiemu oficerów i podchorążych rezerwy z całej Rzeczypospolitej.

Prezes Federacji Związków Obrońców Ojczyzny gen. Górecki w imieniu wszystkich oficerów i podchorążych rez. złożył następujące ślubowanie: **„Spuściznę, którą Wyście pozostawili Swoją bohaterską śmiercią, życiem naszym chcemy pomnażać".**

Z kolei Marszałek Śmigły-Rydz wraz z otoczeniem udał się pod pomnik poległych w obronie Polski Francuzów, gdzie nastąpiła uroczystość odsłonięcia.

Następnie Marszałek udał się wraz ze świtą na mogiłę Nieznanego Żołnierza, gdzie przez chwilę skupienia oddał hołd bohaterskim lwowskim orlętom.

O godz. 11-tej ulice, którymi miała przeciągnąć defilada Związku Oficerów Rezerwy, zaległy tłumy publiczności.

Około godz. 12-tej u wylotu ul. Halickiej zgromadziła się generalicja, przedstawiciele władz i miasta, oficerowie. W chwilę po tym przyjechał Marszałek Śmigły-Rydz i zajął miejsce na specjalnie dla Niego przygotowanej trybunie. Na cześć Naczelnego Wodza rozlegają się niemilknące okrzyki „Niech żyje".

Kilka minut po 12-tej rozpoczyna się defilada. Na czele kroczy komendant Federacji gen. Jarnuszkiewicz. Defiladę otwiera kompania pułku piechoty z orkiestrą, dalej maszerują kompanie Związku Rezerwistów i Związku Strzeleckiego, przyjmowane entuzjastycznymi okrzykami publiczności.

Za kompanią Związku Strzeleckiego w otwartym powozie jadą weterani z 1863 roku. Następnie dedilują poczty sztandarowe związków kombatanckich, oddziały obrońców Lwowa, Sokoła, harcerzy.

Umundurowane oddziały Zw. Oficerów i Podchorążych Rezerwy prowadzi płk. Szczurydłowski. Maszerują kolejno oddziały z poszczególnych dzielnic Rzeczypospolitej. Na czele idzie okręg stołeczny, następnie kolejno: Mazowsze, Lublin, Wilno, Łódź, Kraków, Poznań, Pomorze, Śląsk, Kielce, Polesie i w końcu najliczniejszy oddział — grupa gospodarzy zjazdu — okręg lwowski.

W sumie przedefilowało ponad 4.000 oficerów i podchorążych rezerwy, wykazując znakomitą postawę.

Po zakończonej defiladzie P. Marszałek wśród okrzyków na Jego cześć odjechał wraz z świtą do teatru Wielkiego, gdzie odbyły się obrady zjazdowe.

Zmiana rządu japońskiego

która będzie miała doniosłe następstwa

TOKIO. W dniu wczorajszym po dłuższej audiencji premiera k-. Konoe u cesarza nastąpiła niespodziewanie rekonstrukcja gabinetu japońskiego, która niewątpliwie wywrze daleko idący wpływ na dalszy rozwój polityki wewnętrznej i zewnętrznej Japonii.

Największą sensacją jest zmiana na stanowisku ministra Spraw Zagranicznych. Na miejsce min. Hiroty powołany został gen. Ugaki.

Ministrem Oświaty mianowany został gen. Araki, bohater wojny rosyjsko-japońskiej z roku 1905. Obsadzeniu teki ministra Oświaty przez gen. Araki koła wojskowe przypisują również bardzo doniosłe znaczenie.

Po rekonstrukcji, armia i marynarka dysponuje w obecnym rządzie 5-oma najważniejszymi resortami ministerialnymi: ministrem Spraw Zagranicznych, Spraw Wewnętrznych, Oświaty, Wojny i Marynarki.

Rząd obecny ma w tym stanie rzeczy właściwie charakter dyktatury wojskowej, opartej o autorytet cesarza.

Wycofanie ochotników z Hiszpanii

postanowione przez komitet londyński

LONDYN. Wczoraj pod przewodnictwem lorda Plymouth zebrał się podkomitet nieinterwencji, celem omówienia wykonania planu wycofania ochotników z przywrócenia kontroli, będącego w ostatnich tygodniach przedmiotem narad francusko-brytyjskich.

W posiedzeniu wzięły udział wszystkie delegacje w komplecie z ambasadorami i posłami reprezentowanych krajów na czele. Przebywającego obecnie w Sowietach ambasadora Majskiego zastępował radca ambasady Kagan.

Delegacje są już w posiadaniu odpowiedzi swych rządów na przedstawiony im w ubiegłym tygodniu projekt.

Projekt ten przewiduje przywrócenie kontroli lądowej, której towarzyszyć będzie wzmocnienie systemu obserwacyjnego na morzu.

Na wypadek gdyby w ciągu 30 dni po zamknięciu granic francusko-hiszpańskiej i hiszpańsko-portugalskiej wycofanie ochotników nie rozpoczęło się, rząd francuski miałby prawo odzyskać swobodę ruchów. Okres ten mógłby być jednak przedłużony o 12 dni.

W końcu projekt przewiduje, że wycofywanie ochotników odbywać się będzie kategoriami. Powzięto postanowienia, aby ten sposób wycofywania nie opóźnił przewidzianego terminu.

Narada polityczna min. Becka

ze szwedzkim ministrem Spraw Zagr.

SZTOKHOLM. W dniu wczorajszym min. Beck z otoczeniem wyjechał o godz. 11 z rana w towarzystwie min. Sandlera do zamku w Gripsholm, rodowej rezydencji dynastii Wazów, gdzie zwiedził tamtejszą galerię portretów, jedną z największych na świecie, zawierającą również szereg pamiątek polskich.

Po drodze p. minister zwiedził wzorową farmę w miejscowości Homra.

Po śniadaniu na zamku min. Beck w mundurze polskiego Yacht-Klubu wsiadł na pokład torpedowca szwedzkiej marynarki wojennej „Hugim", na którym powrócił do Sztokholmu.

W chwili gdy minister wkroczył na pokład, wciągnięto na maszt polską banderę wojenną, a załoga torpedowca ustawiona na pokładzie, sprezentowała broń.

Podczas wycieczki obaj ministrowie odbyli naradę polityczną.

Ambasador Rumunii w Warszawie

Wczoraj o godz. 22.33 przybył do Warszawy pociągiem z Bukaresztu nowy ambasador rumuński p. Ryszard Franassovici.

Ambasador był uroczyście witany na dworcu.

„Kochajmy się i nie dajmy się!”

Uroczyste powitanie delegacyj słowackich w Warszawie

Do Warszawy przybyła z Gdyni delegacja Słowaków z Ameryki wraz z grupą parlamentarzystów słowackich, którzy powitali tam swoich rodaków.

Po złożeniu wieńca na dziedzińcu Belwederskim odbyła się na Ratuszu uroczysta akademia, zorganizowana przez Stołeczny Komitet Powitania Słowaków w Warszawie.

Wielka sala posiedzeń Rady Miejskiej wypełniła się po brzegi publicznością. Ustawione były poczty sztandarowe Zw. Rezerwistów, Federacji Obrońców Ojczyzny oraz szeregu innych organizacyj społecznych.

Za stołem prezydialnym zajęli miejsca prez. Starzyński, sen. Gwiżdż i pos. Walewski.

Wchodzących na salę Słowaków, wśród których znajdowała się grupa w strojach ludowych, powitała publiczność hucznymi oklaskami.

Akademię zagaił prez. Starzyński. W krótkim przemówieniu wskazał na głębokie uczucia, jakie żywi naród polski wobec narodu słowackiego. Na przestrzeni całej historii nie było żadnych tarć między obu narodami. Tradycja braterskiego współżycia jest bardzo silna. Polska życzy Słowakom, by zrealizowali swoje słuszne postulaty narodowe i państwowe.

O żywej sympatii dla ruchu słowackiego w Polsce mówił pos. Walewski.

Następnie zabrał głos dr. Hlebko, prezes Ligi Słowackiej w Ameryce. Na wstępie dziękuje za serdeczne powitanie, jakie zgotowano Słowakom w Polsce. Oświadcza, że od chwili wstąpienia na statek polski czuli się, jak u siebie w domu.

Mówca przybywa po raz pierwszy do Europy. Wstąpiwszy na ląd europejski odczuł, że Europa żyje w stanie jakiegoś podniecenia.

Słowacy przybywają do Polski w historycznej chwili. Udają się do Czechosłowacji nie po to, by wszczynać walki, ale jako ambasadorowie pokoju i porozumienia.

Misją Słowaków z Ameryki, przy których pomocy powstało państwo czechosłowackie, jest nie tylko osiągnięcie porozumienia między Słowakami, ale również Słowakami i Czechami. Nie chcą burzyć państwa czechosłowackiego, które wspólnie budowali.

Ostatnim z kolei mówcą był pos. Karol Sidor. Nawiązując do swojego ostaniego pobytu w Warszawie, mówił o wielkiej roli kultury polskiej w rozbudzeniu świadomości narodowej Słowaków.

Przypomina, że wódz słowackiego stronnictwa ludowego, niestrudzony bojownik o prawa ludu słowackiego ks. Hlinka bawił w Warszawie w 1919 roku z kopią umowy pittsburskiej. Wówczas umowa ta była uważana jako dokument walki z państwem czechosłowackim.

Ks. Hlinka był prześladowany, szukał poparcia i pomocy. Polska pierwsza uznała ważność umowy pittsburskiej. Dziś dokument ten ma służyć dla wprowadzenia pokoju w republice czechosłowackiej.

Mówca składa serdeczne podziękowania pod adresem Polski i wzywa społeczeństwo polskie, by i nadal nie zapominało o Słowakach.

Swą mowę zakończył dewizą polską: „Kochajmy się i nie dajmy się”.

Akademię zamknął prez. Starzyński, wznosząc okrzyk: „Niech żyje Słowacja i jej wódz ks. Andrzej Hlinka”. Okrzyk został pochwycony przez całą publiczność.

O godz. 2 po południu prez. Starzyński podejmował Słowaków herbatką.

„Sytuacja jest bardzo poważna”

— oświadczył marszałek Petain

PARYŻ. Na bankiecie byłych kombatantów przemawiał marszałek Petain, który omówił wydarzenia ostatniego roku.

Marszałek stwierdził ogromny wzrost potęgi Niemiec, który rozpoczął się z chwilą przedwczesnego opuszczenia przez wojska francuskie Nadrenii.

Obecnie potęga Niemiec jest nie mniejszą, niż w 1913 roku, a postanowienia traktatu wersalskiego straciły swą moc.

Sytuacja — zakończył swe przemówienie marszałek Petain — jest bardzo poważna”.

Turcja przyśpiesza zbrojenia

Olbrzymia pożyczka na cele wojenne

STAMBUŁ. Wielkie zgromadzenie narodowe uchwaliło ustawę, upoważniającą ministra Obrony Narodowej do zaciągnięcia pożyczki w wysokości do 125.000.000 funtów tureckich na wzmocnienie tureckich zbrojnych sił lądowych, morskich i powietrznych oraz na rozbudowę przemysłu wojennego.

Specjalna uwaga ma być zwrócona na wyposażenie fortyfikacyj wybrzeży kraju w ciężką artylerię i w środki obrony przeciwlotniczej.

Suma powyższa ma być zużyta na wymienione cele w ciągu 10 lat najbliższych po 12,5 milionów funtów tureckich rocznie.

Należy dodać, że budżet obrony na 1938/39 r. finansowy jest obliczony na 82,5 miln. ft. t., wobec 67,2 milionów funtów w roku poprzednim.

Chińczycy zatruwają studnie

TOKIO. Sztab japoński donosi, że oficjalnie ustalono fakty zatrucia przez cofających się Chińczyków studzien publicznych.

Stwierdzono to w m. Funin (prowincja Kiangsu), gdzie 4 studnie zatrute były cjankiem potasu, oraz w m. Mynczen, prowincji Anhwei, gdzie liczne studnie zatruto sublimatem.

Robotnicy wykopali olbrzymi skarb

PARYŻ. Robotnicy ziemni, zajęci przy rozbiórce nieruchomości ul. Mouffetard, wydobyli skarb, składający się z monet złotych z czasów Ludwika 15-go wartości ok. 2 i pół miliona franków.

Firma skarży księcia

WIEDEŃ. Znana firma krawiecka Knize zaskarżyła ks. Starhemberga o 2.000 szyl. za niezapłaconą garderobę.

Zuchwały napad rabunkowy

Policja szuka szajki bandytów

Stefan Rybkowski (Warszawa, Okęcie — Piłsudskiego 14), udał się do restauracji Jana Gawrońskiego, (Górczewska 1), w towarzystwie dwóch znajomych kobiet: Jadwigi Szymańskiej i Marii Białeckiej (Okęcie). W czasie libacji, Rybkowski zauważył, że jest bacznie obserwowany przez towarzystwo z sąsiedniego stolika, składające się z trzech mężczyzn.

Po libacji, Rybkowski wraz z towarzyszkami, wsiadł do taksówki i przyjechał na Okęcie. Zaledwie wszyscy wysiedli, nadjechała druga taksówka, która przywiozła dwóch pasażerów, oraz kierowcę, — gości sąsiedniego stolika we wspomnianej restauracji. Wszyscy trzej mężczyźni rzucili się na Rybkowskie, pobili go, przewrócili i zrabowali 680 zł. Przerażona Białecka — uciekła, Szymańska zaś — wszczynając alarm, pobiegła w stronę posterunku policyjnego. Za Szymańska popędzili napastnicy, schwytali ją, pobili i zrabowali torebkę, wraz z zawartością. Po dokonaniu rabunku, wszyscy sprawcy zbiegli.

Rybkowski przyjechał taksówką do 23-go komis., wraz z Szymańską, gdzie zameldował o zuchwałym napadzie i rabunku. Następnie oboje pojechali do ambulatorium Pogotowia, gdzie lekarz udzielił pomocy, stwierdzając rany tłuczone głowy i czoła, oraz ogólne potłuczenia.

Policja wszczęła dochodzenie, celem ujęcia szajki nocnych opryszków, których specjalnością jest ograbianie podchmielonych gości, wychodzących z lokalów gastronomicznych.

Na 10 lat ciężkich robót

został skazany przewódca „Żelaznej Gwardii”

BUKARESZT. Wczoraj o godz. 4-ej nad ranem ogłoszono wyrok w procesie przewódcy Żelaznej Gwardii Korneliusza Codreanu.

Ostatnie wieczorne posiedzenie sądu wypełniły przemówienia 4-ch spośród obrońców Codreanu. Wszyscy oni wykazywali, że oskarżenie nie zostało dostatecznie udowodnione, jak również, że nie podtrzymał go żaden ze świadków.

Również Codreanu w ostatnim słowie domagał się uniewinnienia.

Krótko przed godz. 4-tą nad ranem trybunał wojskowy II-go korpusu armii ogłosił wyrok, którego mocą skazuje Korneliusza Codreanu na 10 lat ciężkich robót, 6 lat pozbawienia praw obywatelskich i 5 tysięcy lei grzywny.





Ograniczenie liczby uczniów

w zakładach rzemieślniczych

W ub. niedzielę odbyła się w Związku Izb Rzemieślniczych całodzienna konferencja dyrektorów wszystkich izb rzemieślniczych.

Na konferencji obszernie omówiono działalność Centrali Handlowej Rzemiosła i program jej prac na przyszłość, stwierdzając jednocześnie rozwój C.H.R. i wypowiadając się za powiększeniem kapitału zakładowego tej instytucji.

Następnie omowiono sprawę rozprowadzenia kredytów, przeznaczonych na popieranie przemysłu domowego i chałupnictwa, przy czym wyrażono pogląd, żeby w sprawach tych nawiązać ścisłą współpracę z samorządem rolniczym.

Przedyskutowano następnie sprawę warunków umów o naukę rzemiosła w zakładach przemysłowych.

Obszerną dyskusję wywołała sprawa zmiany stosunku liczbowego uczniów w zakładach rzemieślniczych, przy czym wyrażono pogląd, że reforma odnośnych przepisów w tej materii, z uwagi na odczuwany coraz bardziej brak sił wykwalifikowanych w poszczególnych zawodach jest sprawą niecierpiącą zwłoki.

W szczególności, przyjmując zasadę proporcjonalności ilości uczniów do zatrudnionych czeladników, wypowiedziano się przeciw ustalaniu maximum liczby uczniów w poszczególnych zakładach rzemieślniczych. Przy tej sposobności omówiono obszernie sprawę trzymania uczniów przez osoby do tego nie uprawnione oraz wypowiedziano się za zmianą polityki, prowadzonej w tej materii przez organy inspekcji pracy.

Również uznano za niecierpiącą zwłoki reformę przepisów prawa przemysłowego, wzbraniających mistrzom przyjmowania wynagrodzenia za naukę i zakazujących bezpłatne zatrudnianie uczniów.

Zagadkowe postrzelenie

Policjant ofiarą opryszków

W czasie służby patrolowej o godz. 2.20 w Radzyminie został postrzelony w lewe udo st. post. P. P. Józef Potyralski.

Potyralski twierdzi, że spotkał w pobliżu szosy, prowadzącej do Warszawy, w Radzyminie trzech mężczyzn, którых chciał wylegitymować. Mężczyźni zasypali go strzałami i jedna z kul zraniła go w udo. Na odgłos strzałów pośpieszył policjantowi z pomocą dozorca nocny ze stacji kolejki i pomógł mu przejść na posterunek P. P.

Do rannego wezwano z Warszawy Pogotowie, którego lekarz po nałożeniu opatrunku przewiózł go do szp. Dziec. Jezus.

O wypadku został powiadomiony prokurator i sędzia śledczy. Komendant Powiatowy wszczął energiczne śledztwo, bowiem zachodzi przypuszczenie, że Potyralski został postrzelony w innych okolicznościach.

ŻĄDAMY KOLONIJ!

Anglia chce być bardzo silna

O pokój w ciągu najbliższych 2 lat

LONDYN. Rezultatem narad Chamberlaina z przewódcami związków zawodowych będzie powołanie specjalnych organów pojednawczych we wszystkich gałęziach przemysłu wojennego.

Takie komitety pojednawcze w poszczególnych przemysłach składać będą się z delegatów przemysłowców, związków zawodowych i przedstawicieli rządu.

Komitety te regulować miałyby rozdział zamówień, decydować wszelkie sprawy, dotyczące zdolności wytwórczej poszczególnych zakładów, i załatwiać sprawy związane z zagadnieniami pracy i surowców, zapewniając równoległą dostawę dla produkcji materiałów i rąk pracy.

Powołanie do życia tych komitetów pojednawczych dla współdziałania kapitału z pracą przy udziale rządu posiada olbrzymie znaczenie dla całej struktury życia gospodarczego Wielkiej Brytanii.

Dzienniki, opisując narady premiera z przewódcami związków zawodowych, cytują następujące słowa Chamberlaina:

„Moim celem jest. aby Wielka Brytania uniknęła wojny w ciągu najbliższych 2 lat, albowiem wierzę, że o ile nam się to uda, a przypuszczam, że się uda, to zapewnimy długi okres pokoju. Ale w tym celu Wielka Brytania musi być bardzo silna".

Walki z powstańcami w Meksyku

Lotnictwo rządowe niszczy bazy cedillistów

MEKSYK. Ministerstwo Obrony Narodowej podaje, że działania wojskowe, skierowane przeciwko cedillistom, weszły w ostrzejszą fazę.

Lotnictwo rządowe usiłuje zniszczyć nieprzyjacielskie bazy lotnicze. Jak się zdaje, najostrzejsza bitwa toczyła się w dniu onegdajszym i wczoraj rano pod miejscowością Villela, gdzie cedilliści stawiali opór 9 pułkowi gen. Pinedy.

Lotnicy rozproszyli koncentracje powstańców pod El Salto i ścigali uciekających ogniem ka rabinów maszynowych.

Z Irapuato (stan Guanajua) donoszą, że grupa ludzi, nie wiadomo czy byli to cedilliści, zaatakowała miejscowość Yerbabuena, podpaliła kilka domów i zabiła pewną liczbę mieszkańców.

W czasie walki z wojskami rządowymi 30 powstańców, w tej liczbie przewódca Mandujano, zostało zabitych.

Po stronie rządowej rany odniosło kilku żołnierzy, jeden ka pitan i gen. Salinas.

GIEŁDA

Tendencja na ogół utrzymana.

DEWIZY

Belgia 89.40, Holandia 293, Londyn 26.26, N. Jork-kabel 5.31, Paryż 14.70, Praga 18.46, Sztokholm 135.50, Szwajcaria 121.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 41.25, 3 pr. inwest. I em. 80, serie 90, II em. 81.25, 4 pr. konsolid. 68, 4 i pół prc. poż. wewn. 65, 4 i pół pr. LZZ 64.50, 5 pr. LZW 1933 r. 72.75, 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 64.50.

AKCJE

B. Polski 120, Warsz. Węgiel 28.75, Lilpop 74.25, Modrzejów 12.50, Norblin 85, Ostrowiec 55, Rudzki 10, Starachowice 37, Żyrardów 54.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
SOBOTA DN. 28 MAJA

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla poborowych. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Franek urządza transmisję — audycja dla dzieci. 16.15 Od Aten do Bayreuth. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 Nabożeństwo majowe z Ostrej Bramy w Wilnie. 17.50 Nasz program. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Pogadanka społeczna. 18.15 Piosenki. 18.30 Program na jutro. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 Audycja dla Polaków za granicą. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Raz to małо" — wspomnienia muzyczne z maja. 21.45 Święto Wychowania Fizycznego. 22.00 Koncert Orkiestry. 22.50 — 23.00 Ostatnie wiadomości

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Melodie jazzowe. 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert rozrywkowy (płyty). 15.00 Pogadanka aktualna. 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Zespół salonowy. 16.15 — 18.00 Przerwa. 18.00 Muzyka taneczna (płyty). 19.05 Koncert solistów. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Parę humoresek. 22.15 Sonaty skrzypcowe. 23.00 — 1.00 Muzyka taneczna (płyty).

Major Makowski przeleciał już

13.184 klm na trasie Ameryka - Polska

Major-pilot Makowski, który przedsięwziął gigantyczny lot Ameryka — Polska nie rezygnu je w dalszym ciągu, mimo niepowodzeń, z dokończenia zamie rzonego przedsięwzięcia.

Jak się okazuje, samolot polski wystartował już w dalszą drogę z Buenos Aires do Rio de Janeiro. Start odbył się punktualnie o godzinie 7 rano dnia 26 b. m. Trasa lotu prowadzi przez okolice, które nadawałyby się najlepiej do założenia w przyszłości linii komunikacyjnej powietrznej polskiej. Długość tego etapu wynosi przeszło 2.500 kilometrów.

W godzinach przed południowych lotnicy nasi przybyli do Pelotas pod miastem Rio Grande. Odległość tej miejscowości od Buenos Aires wynosi około 400 kilometrów.

Po uzupełnieniu zapasów paliwa samolot wystartował w dalszą drogę. Minąwszy Porto Allegro i Santos, lotnicy przybyli do Rio de Janeiro witani owacyjnie na lotnisku przez licznie zebraną publiczność, wśród której przeważali przedstawiciele Polonii brazylijskiej.

Od chwili rozpoczęcia lotu piloci nasi przebyli już 13.184 kilometry. Po dokonaniu odpowiednich przeróbek radiostacji działa ona znakomicie. Samolot jest w najzupełniejszym porządku i nie ma najmniejszych przeszkód do dalszego lotu.

Start do następnego etapu odbędzie się prawdopodobnie w sobotę. Celem naszych lotników jest obecnie Natal odległy od Rio de Janeiro o 2.500 kilometrów.

Przesunięcie terminu odlotu z Rio spowodowane zostało zamiarem złożenia przez załogę Lockheeda wizyt przedstawicielom lotnictwa brazylijskiego.

Niezależnie od tego major Makowski przeprowadzi kilka konferencyj z dyrekcjami linii lotniczych zagranicznych, mieszczących się w Rio, których przedstawiciele poinformują go dokładnie o warunkach lotu na trasie.

Ameryka uznała podbój Abisynii

w okolicznościach niezwykłych

NOWY JORK. Stany Zjednoczone nie uznały, jak wiadomo, podboju Abisynii przez Włochy, a nawet sekretarz stanu Hull dość stanowczo wypowiedział się ostatnio przeciwko uznaniu.

Mimo to posrednio rząd Stanów musiał uznać stan faktyczny, i to z bardzo błahego stosunkowo powodu.

Oto przed 18 laty przedostał się do Ameryki niegalnie via Antylle 10-letni Abisyńczyk Mohamed di Koresa.

Przez cały ten przeciąg czasu potrafił się ukryć przed okiem władz federalnych mimo to, że był przestępcą i wielokrotnie odsiadywał kary więzienne w różnych stanach.

Wreszcie władze imigracyjne wpadły na jego ślad, a departament pracy wydał rozkaz deportowania złoczyńcy z powrotem do Abisynii.

I oto, chociaż Waszyngton nie uznał włączenia tego kraju do imperium włoskiego, radzi nie radzi komisarze imigracyjni musieli zwrócić się do konsula tu włoskiego i Mohameda Koresę deportowano jako obywatela włoskiego do Abisynii na statku włoskim „Rex".

Druga niedziela wyborcza

w Czechosłowacji

PRAGA. Na niedzielę 29 b. m. rozpisane zostały wybory w 2.740 gminach, z czego 1660 położonych jest w Czechach, 740 na Morawach i na Śląsku, 22 na Słowaczyźnie i 58 na Podkarpackiej Rusi.

Wybory jednak nie będą się odbywały we wszystkich gminach, gdyż tam gdzie wystawiono tylko jedną listę kandydatów przechodzi ona automatycznie. Dotyczy to zwłaszcza terenów zamieszkałych przez ludność niemiecką.

Wczorajsza prasa henleinowska ogłosiła dalszą listę kilkudziesięciu gmin, które będą miały bez wyborów 100 proc. henleinowskie rady gminne.

W niektórych okręgach gminy takie tworzą większość i tak na przykład: w okręgu Czeskie Lipy z 23 gminy wybory nie odbędą się w 15.

Amerykańskie manewry

po raz pierwszy na Atlantyku od kilku lat

WASZYNGTON. Departament marynarki ogłasza, że manewry floty amerykańskiej przewidziane są na luty 1939 r. u wysp Antylskich i na Atlantyku aż do Ekwadoru.

Flota opuści Pacyfik w początkach stycznia i po manewrach lutowych przeprowadzi ćwiczenia, mając bazę w Quantanamo, w miesiącach marcu i kwietniu, w maju zaś przybędzie do Nowego Jorku z okazji wystawy, po czym odpłynie na Pacyfik.

Będą to pierwsze od 1934 r. manewry na Atlantyku.

Defraudant z Bydgoszczy ujęty

gdy zamierzał uciec za granicę

Na dworcu kolejowym w Katowicach aresztowano poszukiwanego od dawna defraudanta z Bydgoszczy, Maksymiliana Bilińskiego.

Będąc urzędnikiem na poczcie w Bydgoszczy, Biliński zdefraudował z kasy urzędu kilka tysięcy złotych po czym uciekł, zacierając za sobą wszelkie ślady.

Po przeprowadzeniu rewizji znaleziono przy nim zaledwie 900 złotych. Resztę przehulał na różnych libacjach w towarzystwie przygodnych znajomych.

Czując, iż policja depcze mu po piętach, Biliński usiłował przedostać się za granicę i w tym celu wykupił już nawet bilet do jednej miejscowości, leżących w pobliżu granicy.

Ujętego przestepcę osadzono w wiezieniu

Krwawe starcie z robotnikami

50 robotników i 11 policjantów rannych

DETROIT. W zakładach automobilowych wybuchły rozruchy wywołane przez strajkujących robotników, którzy napadli na oddział policji i robotników, którzy zgłosili się do pracy.

Grupa robotników opuszczających zakłady została obrzucona kamieniami przez strajkujących. Starcia przybrały tak groźny charakter, że policja była zmuszona do wezwania posiłków i do użycia gazów łzawiących celem rozproszenia napastników.

Podczas starć 50 robotników i 11 policjantów odniosło rany.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku

— No, pewnie! Chciałam ci powiedzieć nowinę. Możesz wyjść?

Miałam wychodnie, trzeba było tylko skończyć zmywać po obiedzie.

— Owszem, — mówię. — Tylko jeszcze statki powycierać i wszystko ustawić na miejscu. Ale co masz za nowinę dla mnie?

— Widziałam się z Władysławem.

— Z jakim Władysławem?

— No! Nie wiesz? Samaś dopytywała się o niego!

— Mówisz o tym szoferze?

— Naturalnie!

— Przecież mówiłaś, że mu Ignacy było na imię!

— Ja mówiłam? Ale co ty będziesz opowiadała? Wiem, że ma na imię Władysław.

— Ale na pewno mówiłaś, że Ignacy!

— No to się przesłyszałaś, albo się pomyliłam. Władysław mu na imię. Rozmawiałam z nim o tobie. Powiedział, że chętnie się z tobą zobaczy. Umówiłam się z nim, że przyjdę z tobą, ale nie mogłam cię tak prędko odszukać. Będzie na nas dzisiaj czekał, albo gdyby miał kurs to my na niego trochę poczekamy w jednej kawiarni. Zaprowadzę cię.

We mnie aż się zagotowało.

— I on chce ze mną mówić?

— Dlaczego nie? Powiada, że nawet cię szukał po tym, bo mu się bardzo podobałaś. Jak jeszcze mu opowiedziałam, jak się odmieniłaś, to od razu do mnie: sprowadź ją, muszę zobaczyć tę dziewczynę!

— A mówiłaś mu co o naszym dziecku?

— Nie, nie mówiłam.

— Trzeba było!

— Możeby się przestraszył i nie chciał wcale gadać. Wolałam nie mówić. Sama z nim pomówisz!

Uwijałam się ze zmywaniem, ale ręce mi się trzęsły ze zdenerwowania.

Zośka pomogła mi trochę wycierać talerze i poszło trochę prędzej.

Patrzyła jednak z obrzydliwością na gary i powiedziała:

— Ja bym teraz za nic nie chciała wrócić do szorownia garów! Brr! Za nic!

— Wolisz się tak poniewierać po mieście?

— A, zaraz „poniewierać!" Zawracanie głowy! Przyjdź do mnie, to zobaczysz, jakie mam fajne mieszkanko! Nie jakiś tam kąt w kuchni! Już bym teraz nie potrafiła się tak mordować!

— Zależy co kto nazywa mordowaniem się. Ja bym znów nie chciała się mordować jak ty! Pamiętaj, co będzie po tym!

— Forsy sobie nazbieram!

Nie chciałam się z nią sprzeczać, ani bardzo o tym mówić. Nie miałam do tego głowy, myślałam że może za godzinę zobaczę ojca swego synka, że będę musiała się z nim rozmówić.

Ubrałam się bardzo porządnie, chociaż się śpieszyłam, bo i Zośka mnie piliła.

Ledwie wyszłyśmy, podszedł do nas, jakby wyrósł spod ziemi, pan Antoś ten z piegami na twarzy.

Nie byłam zadowolona z tego towarzystwa. Nie było mi w smak, że do moich prywatnych spraw, o których wiedziała Zośka, będzie się może jeszcze wtrącał ktoś obcy.

Nie wypadało nic powiedzieć i wsiedliśmy wszystko troje do tramwaju.

Pan Antoś zaczął dopytywać się mnie po drodze, co robię, ile zarabiam, czy często mogę wychodzić. Opowiadałam mu piąte przez dziesiąte, bo byłam zaprzątnięta własnymi myślami. Zastanawiałam się, jak mam się zachować, co mam mówić, czego się mogę spodziewać po tamtym człowieku, czy rozmowa przejdzie gładko, czy nie dojdzie z nim do jakiej awantury. Postanowiłam, że nie ustąpię, że Rysio musi mieć nazwisko ojca, jak każde dziecko, nie panieńskie swojej matki, żeby po tym miał się wstydzić mnie i doznawać rozmaitych przykrości.

Jechaliśmy długo, więc zaczęłam się dopytywać Zośki, dokąt właściwie nas wiedzie.

— Na Górczewską. Tam się mamy spotkać.

W tramwaju był tłok. Ja znalazłam miejsce i usiadłam. Zośka ze swoim panem Antosiem stali w przejściu. Uwiesił się rzemienia, nachylił się do Zośki i coś jej tam szeptał do ucha.

Zła byłam jak pieprz, że z nami się wlecze i jeszcze coś tam gadają. Nie chciałam, żeby Zośka rozgadywała na prawo i na lewo, co się ze mną działo. Co to kogo obchodzi? A byłam pewna, że właśnie o mnie gada z panem Antosiem, bo zerkał na mnie co chwila. W końcu odwróciłam się do okna i nie patrzyłam na nich, żeby skupić myśli. Byłam naturalnie bardzo zdenerwowana czekającą mnie rozprawą z panem Władysławem. Ciekawa też byłam, czy to ten sam, którego widziałam na postoju taksówek i którego o mało nie zaczepiłam, a tylko mnie imię zmyliło.

Tramwaj opustoszał w końcu i myśmy wysiedli. Dalej trzeba było iść pieszo, od Wolskiej, bo wówczas jeszcze dziewiątka nie szła tamtędy.

Zaprowadzili mnie do małej knajpy w parterowym drewniaku.

— Nie ma go jeszcze — powiedziała Zośka, kiedyśmy się rozejrzały. — Tu jest taki mały pokoik przy restauracji, tam na niego zaczekamy.

— Pomyśli, że nas nie ma i jeszcze sobie pójdzie — powiedziałam. — Lepiej siąść na widoku w pierwszym pokoju, gdzie jest bufet.

— Nie, nie! Tam będzie lepiej! —ciągnęła mnie. — Tak żeśmy się umówili z nim.

Poszłam.

Mały pokoiczyna, bez okna, duszno w nim. Tyle, co przez dziurę nad drzwiami bez szyby dochodzi powietrze. Jakaś stara kanapa, stół, popstrzone przez muchy lustro, parę krzesełek i stoliczek. Tapety poplamione, popryskane, dołem poobdzierane. Obrzydliwie jednym słowem.

Siadłyśmy z Zośką, a pan Antoś został przy bufecie.

— Po coś ty go sprowadziła? — spytałam się. — Wcale mi świadek do tej rozmowy nie jest potrzebny. Chyba ty jedna, bo najlepiej wiesz, jak to wszystko było.

— Daj spokój! Zawsze z mężczyzną przyjemniej. Jeszcze wchodzić do knaipy!

Musiałam jej przyznać rację.

Panu Antoś zaraz wrócił, a za nim kelner z wielką butelką wódki pod pachą i tacą w rękach z zimnym mięsem, ogórkami i sałatkami.

— Nie będę nic jadła — zastrzegłam się. — Jestem nie dawno po obiedzie.

— Z nami się pani nie napije? Kielonek jeden nikomu nie zaszkodzi, nawet najsłabszej kobiecie! — namawiał.

Ostatecznie wypiłam jeden kieliszek i broniłam się przed drugim.

— Muszę przecież wiedzieć, co mam mówić. Język będzie mi się plątał! Niczego się nie dogadam! — Nie chciałam pić.

Za to Zośka i pan Antoś nie żałowali sobie.

Wypili po parę kieliszków, podjedli, kazali smażyć kotlety cielęce. Ja się kręciłam niespokojnie, bo czas leciał, a jego nie było widać.

— Może nie przyjdzie wcale? — dopytywałam się. — Może się źle z nim umówiłaś?

Czekali na kotlety, kiedy kelner wywował pana Antosia.

— To on przyszedł! — zawołała Zośka.

We mnie serce zabiło niespokojnie.

Wlepiłam oczy we drzwi, czekam aż wejdzie.

Wreszcie otwierają się drzwi i pan Antoś wpycha do pokoju jakiegoś dryblasa. Ani się umywał do tamtego pana Władysława. Poznałabym go przecież na końcu świata, a tego widziałam po raz pierwszy w swoim życiu.

Patrzyłam na niego zaskoczona, bo nie spodziewałam się przecież obcej osoby, kiedy on podszedł do mnie, złapał mnie za rękę.

(Dalszy ciąg jutro).

LECH MUSZYŃSKI

DEMON TORU

PAMIĘTNIK KONIA WYŚCIGOWEGO

21.

ROZDZIAŁ XXI.

Gdy wjechaliśmy na tor, od razu przekonałem się, że Larry był pierwszorzędnym jeźdźcem. Siedział nawet lżej w siodle, niż sam Tim O'Hearn. Miałem po prostu ochotę przegalopować całą prostą, ale mój jeździec powstrzymał mnie. Chciał widocznie zrobić dziś lekki kanter.

Gdy minęliśmy kłusem stajenne zabudowania, poczułem nagle, że Larry puścił cugle. Właściwie miałem już dosyć rannej roboty, myślałem więc, że jeździec daje mi znak, bym się zatrzymał. Nie czułem też ucisku jego kolan. Zacząłem więc raptownie zwalniać no i okazało się, że dobrze zrobiłem. Mój dżokej był „skończony" i blady jak kreda osunął się z siodła na ziemię. Nie miałem teraz po co dalej biec, więc stanąłem obok niego i zacząłem się rozglądać dookoła.

Tim na naszym ponny co tchu galopował w naszą stronę. Zeskoczył z siodła, jedną rękę podniósł Larryego, drugą pochwycił moje cugle.

— To nic, ojcze — powiedział Larry. Zakręciło mi się troszkę w głowie. Ale to naprawdę strasznie porządne konisko, ten Demon.

— Niech Bóg ma go w swej opiece, Larry. Teraz już wszystko mi jedno, czy Demon wygra czy przegra niedzielny wyścig — wołał Tim. Po tym co zrobił, i tak wart jest dla mnie miliony!

Był to mój ostatni trening przed wyścigiem. Przyjaciele Tima przyszli do stajni, by mnie obejrzeć, i słyszałem jak Tim tak do nich mówił:

— Ach, gdyby tylko Larry czuł się tak jak dawniej, i mógł pojechać... Na razie, przy jego stanie zdrowia — nie ma o tym mowy! Gdyby ten koń — nie zatrzymał się w porę, upadek Larry'ego mógłby się tragicznie zakończyć... Zamówiłem już na Demona przyzwoitego jeźdźca, Joego Mearsona. Ma dziś w nocy przyjechać z Graw.

— A dlaczego nie chcesz sam pojechać, Tim — zapytał ktoś.

— Ja?... Przy mojej wadze?... To przecież byłoby to samo, jakbym z góry zrezygnował z nagrody — zaśmiał się mój właściciel.

Widocznie mój właściciel miał zamiar postawić na mnie sporo pieniędzy. Ale tym razem nikt nie mógł mnie „zagąbkować" nosa... Sam Tim spał w pokoiku obok stajni. Wiem o tym, bo w nocy kilka razy zaglądał do mego boksu.

Z rana dostałem świeżej wody do picia. — To dobre dla takiego konia, jak ty. Będziesz miał inny humor — powiedział Tim swoim miłym głosem. Potem wyciągnął z kieszeni jabłko sam zjadł połowę, a drugą połowę dał mnie. To było moje pierwsze jabłko od czasu rozstania z panną Jadzią! Jakże mi ono smakowało!

Larry i Tim przynieśli od krawca kolorową, jedwabną kurtkę i czapkę. Nasze kolory były zielony i złoty.

— Pójdę do kancelarii toru i dowiem się, czy nie ma dla mnie telegramu. Mearson nie przyjechał... To bardzo źle, że właśnie dziś spotyka nas ten zawód — powiedział Tim i wyszedł na dwór. Gdy wrócił, tłumaczył coś po cichu synowi. Larry upierał się widocznie, że przecież może śmiało mnie dzisiaj dosiąść.

— Tak, chyba tylko po to, żebyś znowu spadł — powiedział Tim. To nie ma najmniejszego sensu. Lepiej popilnuj konia, a ja pójdę zobaczyć, czy coś nie da się jeszcze zrobić.

Chciałem mu powiedzieć o starym Jimmi MacLean'ie, ale oczywiście nie mogłem. Gdy Tim wrócił, wszedł od razu do pokoiku za stajnią.

— Schowaj na razie kurtkę i czapkę — powiedział do chłopca. Jeszcze mamy czas...

— Więc startujemy?... — zawołał z radością Larry. — Kto na nim pojedzie?...

— Co powiesz o dżokeju Tima O,Hearn? Właściciel konia Lawrance J. O,Hearn, trener T. J. O,Hearn, dżokej Tim O,Hearn. Brzmi wcale nieźle, prawda? Tak przynajmniej zameldowałem start Demona i tak będzie wydrukowane w programach. A teraz, mój drogi Demonie, czeka ciebie wielka przykrość — twój stary trener poprowadzi cię do zwycięstwa!

ROZDZIAŁ XXII.

Wyścig o klasyczną nagrodę Mannor Beskforda był piątą gonitwą dnia. Startowało dwanaście dwulatków. Pierwsze wrażenie jakie na mnie zrobiły wspaniałe trybuny i masa publiczności — było potężne. Zadrżałem ze zdenerwowania.

Nie umiem nawet tego opisać.

Myślałem zawsze, że nie ma chyba człowieka, który nie byłby w Churchill Down, teraz jednak wiem, że wiele osób było tam i w ogóle nie było w swoim życiu na torze wyścigowym. Down nie jest nawet największym torem wyścigowym w naszym państwie, ale za to już na pierwszy rzut oka robi wrażenie miasta, w którym ludzie żyją wyłącznie wyścigami i z wyścigów. Nowe tory wyścigowe — „bieżnie", jak je tu często potocznie nazywają — są o wiele większe. Ale jakże różnią się one od tych starych torów, Downs, czy w Saratodze, gdzie jest tyle drzew i zieleni. Koń czuje się tu po prostu szczęśliwy. Ma się wrażenie, że to jest wieś, tyle tylko, że pełno ludzi tłoczy się dookoła.

Zjazd był ogromny. Mój wyścig miał się odbyć trzy dni przed Derbami, więc też ziechało się do Down mnóstwo ludzi, by zobaczyć obie te klasyczne gonitwy. Trybuny wyglądały tak, jak gdyby pomieszano na nich wszystkie kolory stajen. Może było tak z powodu różnobarwnych sukien kobiet. Byłem bardzo ciekawy, czy panna Jadzia także jest w Downs. Miałem nadzieję, że przyjechała, bo chyba i ona ciekawa była zobaczyć mnie w moim pierwszym wielkim biegu.

(Dalszy ciąg jutro).

Kalendarz dnia

28 MAJA

SOBOTA

Augustyna b., Feliksa, Emila.
Słowiański: Jaromira.
Słońca wsch. 3.25, zach. 19.41.
Księżyca wsch. 2.31, zach. 18.28.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1646 Jan Kazimierz zostaje kardynałem.
1793 Zajęcie Gdańska przez Prusaków.
1931 Pierwszy wzlot w stratosferę prof. Picarda.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kto się z groszem nie liczy,
To go bieda wyćwiczy.

CIEKAWE WIADOMOSCI:

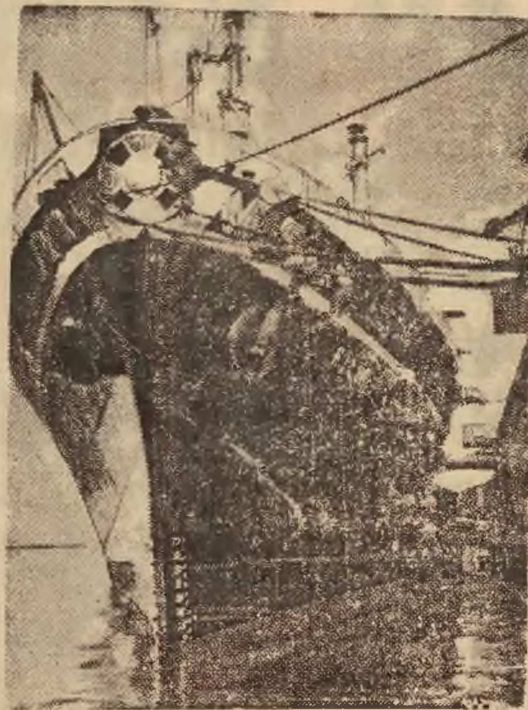
Największa na świecie wylęgarnia mechaniczna jaj znajduje się w miejsc. Perarena w Kaliforn'i, zdolna wyprodukować dziennie 75 tysięcy kurcząt.

Poradnia życiowa Rolfa Nelsona

Nieszczęśliwy z Krakowa. — Nie odpowiada Panu obecne zajęcie. A jednak porzucenie tegoż byłoby zbyt ryzykowne. Nie pracuje Pan zawodowo więcej aniżeli 8 godz. dziennie. W pozostałych wolnych godzinach powinien się Pan poświęcić zupełnie pracy, która Panu odpowiada i która wiem na pewno przyniesie Panu sławę i majątek. Narzeczona nosi się z zamiarem przyjazdu do stolicy, co też wkrótce uskuteczni. Bardzo jest Panu oddana.

Maksymilian Z. Żona zdradza Pana i to nie z miłości, ale po prostu dla przeżycia. Zbyt wiele czasu poświęca strojom i swojej osobie, a zupełnie już zaniedbuje gospodarstwo. Jest Pan wpatrzony w nią jak w obraz i poza nią świata nie widzi. Pozwala jej Pan na wszystko i jeśli tak dalej pójdzie, ucieknie pewnego pięknego dnia z Pańskim przyjacielem. Musi Pan nareszcie postąpić po męsku. Zabronić Panu J. na bywanie w Pańskim domu. Zażądać energicznie od żony by zmieniła obecny tryb życia a wtedy Pan zwycięży.

Żądna wiedzy. Widzę Panią w otoczeniu wrogim, któremu brak zrozumienia dla Pani celów. Widzę jak Pani z tego powodu cierpi i pragnie za wszelką cenę wydostać się stamtąd. Ma Pani samolubnych rodziców, którzy przeszkadzają Jej w pracy. Wiem jednak, że Pani silna wola zwycięży. Uczyni Pani wszystko i stanie się wolnym i niezależnym człowiekiem. W przeciwieństwie do smutnego dzieciństwa, życie dalsze będzie pełne miłych wrażeń i przeżyć. Spotka Pani człowieka, który da Pani miłość i szczęście. Przed Pa nią droga jasna i pogodna, proszę w to wierzyć niezłomnie. Przyjmuję 3—7, Warszawa, Zielna 4/6.



Na zdjęciu imponujący kadłub naszego pięknego motorowca „Piłsudski" podczas „toalety wiosennej"

Niewinna wzmianka w gazecie

przyczyną procesu rozwodowego

Niewinna wzmianka w gazecie, że policjant ukarał grzywną kupca za to, że miał nieoświetlone auto, miała niezwykłe skutki, mianowicie żona kupca wniosła do sądu skargę, domagając się rozwodu.

Domagającą się rozwodu kobietą jest niejaka pani Mary Dimant, żona bogatego kupca Roberta Dimanta z Bath (anglia). Od pewnego czasu między małżonkami zaczęły się psuć stosunki i atmosfera była mocno napięta. Jednakże do rozwodu prawdopodobnie nie doszłoby, gdyby pani Dimant nie przeczytała w miejscowej gazecie pewnej wzmianki. W wzmiance tej pisało, że policjant natknął się na odnodze głównej szosy biegnącej do Londynu na stojące auto, które było nieoświetlone. Auto należało do niejakiego Roberta Dimanta. Właściciel auta musiał zapłacić grzywnę.

Sprawa ta zaintrygowała panią Dimant i poleciła prywatnemu detektywowi zbadać ją dokładnie. Okazało się, że kupiec znajdował się w nieoświetlonym aucie w towarzystwie jakiejś kobiety. Informacje te skłoniły panią Dimant do wytoczenia procesu rozwodowego mężowi.

Kim jest Konrad Henlein?

Chciał służyć w armii czeskiej — Porzucił karierę wojskową dla polityki

Imię przewódcy Niemców sudeckich jest obecnie na ustach wszystkich, a jeszcze nie dawno Henlein był mało znany nawet w swej ojczyźnie.

Były porucznik armii austro-węgierskiej po wojnie zamierzał wstąpić do armii czeskiej i zdał nawet niezbędne egzaminy. W ostatniej jednak chwili rozmyślił się, porzucił myśl o karierze wojskowej i zajął się polityką.

Z początku nie był on człowiekiem zaufanym Hitlera. Przedstawicielem Führera na Czechosłowację był sekretarz czeskiej partii narodowo - socjalistycznej, Krebs, który jest dobrym mówcą i autorem książki o sztuce oratorskiej.

W początkach swej politycznej kariery Henlein nie myślał wcale o zjednoczeniu wszystkich Niemców sudeckich. Jeszcze w roku 1934 pisał on w swoim dzienniku: „Doskonale wiemy, że niemiecki narodowy socjalizm nie jest formułą odpowiednią dla Niemców sudeckich. Jeśli dewizą Niemiec jest państwo totalistyczne, to naszą jest współpraca w rzadzeniu państwem". Poza tym Henlein nie zgadzał się z poglądami rasistowskimi narodowego - socjalizmu.

Lecz wskutek wpływów Niemców sudeckich, którzy wyemigrowali do Niemiec (Krebs został w Niemczech naczelnikiem okręgu, a inny narodowy socjalista, Wiererbl współpracownikiem „Voelkischer Beobachter") sukcesów hitleryzmu i potęgi Hitlera, Henlein całkowicie zmienił swe zapatrywania i przeszedł na stronę Berlina. W roku 1936 Henlein został obrany na zjeździe w Sztutgarcie przewodniczącym „Związku niemieckich mniejszości narodowych w Europie". Po wchłonięciu Austrii przez Niemcy Henlein stał się „führerem Niemców sudeckich" i ślepym narzędziem w ręku Hitlera.

Czwarte urodziny

Pięcioraczków Kanadyjskich



Tort z 20-ma świeczkami jest symbolem uroczystości urodzinowej, która odbędzie się dnia 28 maja 1938 r. w małym miasteczku kanadyjskim Callander. Albowiem Pięcioraczki Kanadyjskie mają razem 20 lat. Każde z nich ukończy w tym dniu 4 lata.

Nigdy dotąd pięcioro dzieci nie cieszyło się tak wszechświatowym rozgłosem, jaki przypadł w udziale Pięcioraczkom Kanadyjskim. Nazywają je dzisiaj „Dziećmi szczęścia". Lecz droga do szczęścia nie była łatwa: osiągnięto cel dzięki nieustannej opiece ich wychowawczyń i oddanego im lekarza, dr. Dafoe. Pięcioraczki przyszły na świat przed czasem, były wątłe i maleńkie, a dziś są zdrowymi, inteligentnymi, dobrze rozwijającymi sie dziewczynkami. Na swoje 4 latka są one pod każdym względem normalne.

Lecz na początku życie ich obliczano na godziny. A gdy przeżyły tydzień — miesiąc — sześć miesięcy — był to cud.

Z początku wszyscy obawiali się, czy uda się utrzymać przy życiu Pięcioraczki. Lecz już od pierwszych godzin niepokoju, gdy dr. Dafoe objął opiekę nad nimi i stanął oniemiały przed cudem w postaci pięciu żyjących, ledwo oddychających istotek, ich normalny rozwój został zapewniony.

Ubogi dom pp. Dionne z jego szczupłym wyposażeniem na przyjęcie oczekiwanego potomka, był całkowicie nieprzygotowany, gdy urodziło się drugie dziecko — trzecie — czwarte, a w końcu piąte maleństwo.

Spójrzcie na ich ostatnią fotografię. Co za świadectwo czułej, pozbawionej egoizmu opieki, okazanej przez starego, wiejskiego lekarza, który poświęcił swe życie na doprowadzenie tych pięciu czarujących dziewczynek do wieku dojrzałego. Ich mocne małe ciałka rozwijają się dzięki zabawom odpowiednio doglądanym przez specjalnie wyszkolone wychowawczynie i nauczycieli. Dafoe chuchał i dmuchał na nie, aby nie zesztywniały na zawsze. Nacierano je od początku codziennie olejkiem oliwkowym, gdyż niczym innym nie wolno ich było myć. Spójrzcie na te duże, inteligentne oczy, na te mocne, białe ząbki. Od początku myły one zęby regularnie dwa razy dziennie. Spójrzcie na ich różową cerę, którą zdobyły dzięki regularnemu myciu mydłem Palmolive, idealnym dla cery. Jest to jedyne mydło, które pozwala używać dr. Dafoe dla swych pięciu maleństw. W przyszłości będą mu one wdzięczne za ten dowód troski, gdy cera ich będzie olśniewała wielbicieli w całym świecie.

W ciągu ubiegłego roku Pięcioraczki rozpoczęły swą edukację. Dotychczas najważniejszą rzeczą były ich ciałka. Obecnie przystąpiono do rozwoju ich umysłu. Zeszłej jesieni dr. W. Blatz z uniwersytetu w Toronto zorganizował zjazd najsłynniejszych psychologów - pediatrów Stanów Zjednoczonych i Kanady, celem przeprowadzenia badań nad Pięcioraczkami. Zgodzono się z tym, że dzieci są nie towarzyskie, ale wytłomaczono to faktem, że nie miały one żadnego kontaktu z innymi dziećmi, z wyjątkiem rzadkich odwiedzin swych starszych braci i sióstr, co oczywiście nie sprzyjało ich rozwojowi umysłowemu. Asystentka Dorota Milichamp twierdzi, że „Pięcioraczki nic właściwie nie wiedzą o życiu innych ludzi, z wyjątkiem tego, czego mogły się dowiedzieć podczas rzadkich zresztą odwiedzin kuchni szpitalnej".

Dr. Blatz stwierdził, że jego pacjentki odznaczają się przeciętną inteligencją. Rozwój ich, oświadczył lekarz, został opóźniony przede wszystkim skutkiem przedwczesnego przyjścia na świat, lecz obecnie robią one znacznie szybciej postępy we wszystkim, z wyjątkiem języków (uczą się równocześnie angielskiego i francuskiego). Zapewnił, że w ciągu roku ich poziom inteligencji będzie bardzo wysoki.

Ostatnio podano do wiadomości, że zaangażowana została nowa wychowawczyni, co stanowi niewątpliwie nowy rozdział w życiu Pięcioraczków, jest nią panna Nora Rouselle, która po wielu miesiącach specjalnego przeszkolenia pod kierunkiem dr. Blatza zastąpi obecnie dawną nauczycielkę. Oprócz czytania i pisania będzie ona uczyła je muzyki i rytmiki.

Wśród pięciorga dzieci występują wyraźnie ich cechy indywidualne. Najbardziej zaczepna, najnieposłuszniejsza i największym „lwem towarzyskim" jest Anetka. Najpopularniejsza jest Iwonka, która cieszy się większym powodzeniem u wszystkich, aniżeli sama tego pragnie. „Matkuje" ona wszystkim Pięcioraczkom. Cesia uważana jest jako „niedoceniana wielkość", podczas gdy Emilka jest małą, wesołą trzpiotką. Marysia, najmniejsza, jest najsympatyczniejsza, najbardziej „zrównoważona towarzysko". Gdy jedno z Pięcioraczków jest niegrzeczne, najskuteczniejszą karą jest odseparowanie go od pozostałych. Małe Pięcioraczki nie mówią zbyt dobrze, gdyż istnieje między nimi tak wielkie zrozumienie, że często uważają słowa za zbyteczne. Specjalnym językiem — „narzeczem Pięcioraczków" — wyrażają wiele myśli. Często dają sobie rączkami znaki. Lecz, że są one dobrze rozwinięte umysłowo, może zaświadczyć każdy, kto widział je na ekranie (w najbliższym czasie ukaże się nowy film z Pięcioraczkami jako „gwiazdami ekranu"). Dały one dowód swego sprytu podczas ostatniej Wilii, gdy dr. Dafoe przebrał się za Św. Mikołaja, aby zabawić dziewczynki. Ubrał się, jak to jest zwyczajem Kanadyjskim, w perukę, czerwony płaszcz i długą białą brodę. Z zewnątrz dla wzmocnienia wrażenia zabrzmiały dzwony,. Św. Mikołaj, głośno stukając obcasami ukazał się Pięcioraczkom. Mimo takiego przebrania, dzieci poznały natychmiast, witając go okrzykiem „O, nasz doktór".

Na małej wokandzie...

W powodzi uczuć

czyli: „Wieczorne oświadczyny"

(A.E.) Gwiazdy lśniły jak brylanty na firmamencie granatowego nieba, gdy pan Beniek Hammerglok, pożeracz serc niewieścich, wszedł na podwórze jednego z domów i zawołał:

— Różka, ja cię kocham!

Chóralne „Ach!!" wyrwało się z ust panien: Róży Hufnagel, Rozalii Kac, Rozy Kanarek i Rajzli Lubczykower, nie mówiąc o innych Różkach, które również wyścibiły główki z lufcików, zwabione miłosnym zewem pana Beńka.

A młody uwodziciel, nie orientując się w ciemnościach, że ma tak liczne audytorium, ciągnął:

— Od pierwszej chwili, jak cię zobaczyłem, poczułem, że cię kocham nad życie. Atoli kryłem się przed tobą z tym uczuciem, z powodu męska duma mi nie pozwoliła. Dziś jednak gdy zbliża się ku wiośnie i wszystko we mnie rośnie, muszę ci wyznać swoje uczucia erotyczne.

Przyjdź więc wobec powyższego jutro wieczorem do ogródka, gdzie będę cię czekiwał z palpitacia serca. Bądź ostrożna, uprzedzam cię z góry, bo się pa lę do ciebie jak ogień i mogę cię sparzyć.

A więc pa, rybuchna ty moja! Bądź zdrowa! Dobranoc, twój kochający cię Beniek.

Pan Hammerglok ukłonił się szarmancko i znikł z podwórza, w którym natychmiast zawrzało jak w ulu.

— Rozalio! — krzyknęła z okna panna Róża Hufnagel. — Beniek mi się oświadczył!

— Idź, głupia! — odparła panna Rozalia. — To wszystko do mnie było powiedziane!

— Do pani? — oburzyła się panna Roza Kanarek. — Za co? Za tego zeza? Skąd! Beniek do mnie pała gorącą miłością!

— Kłamstwo! — krzyknęły wówczas wszystkie pozostałe Rózie i zbiegły na podwórze, gdzie wywiązała się zażarta bójka.

Kres awanturze położył przybyły posterunkowy. Ponieważ jednak rozjuszone zapaśniczki podrapały go w ogniu walki, — przeto Sąd skazał dwie spośród nich — p. Różę Hufnagel i Rajzlę Lubczykower — na tydzień bezwzględnego aresztu

Życie w dżungli jest piękne!

Mimo niezwykłych przygód młoda Angielka zachwycona jest Afryką

Przed rokiem bohaterką dnia w Londynie była młoda, 16-letnia panna Lore, której znudziło się życie w stolicy i która na łożyła ubranie tropikalne, zawiesiła przez ramię krótki karabin i wsiadła do samolotu udającego się do Afryki Wschodniej, aby po tygodniu dotrzeć do krewnych mieszkających w dżungli.

Pewien dziennikarz odwiedził młodziutką pannę Lore, która oświadczyła mu co następuje:

— W Londynie sprawiałam wiele kłopotu moim ciotkom. Życie tamtejsze było ułożone w pewne ramy: musiałam chodzić do szkoły, w niedzielę szłam z rodzicami do kawiarni, a wieczorem do szkoły tańca. Pewnego dnia miałam tego wszystkiego dość i opuściłam dom rodzicielski. W dżungli przecierpiałam już niejedno. W ciągu wielu dni nie opuszczała mnie wysoka gorączka, zostałam pogryziona przez jadowitego węża, a pewnej nocy omal nie zostałam zmiażdżona przez słonie, które przechodziły obok namiotu, w którym spałam. Wyrwana ze snu ujęłam za karabin i strzeliłam, ale chybiłam! W zasadzie trafiłam w słonia, ale nie w odpowiednie miejsce. W tej samej chwili rozległo się przeraźliwe wycie, które wyrwało ze snu naszego zarządcę. W mig zorientował się on w sytuacji i zastrzelił słonia. Gdyby spóźnił się o kilka chwil, byłabym zmiażdżona przez słonie.

— Tak, w takich warunkach tutaj się żyje. Ale życie w dżungli jest piękne, upiększa je bowiem niebezpieczeństwo. W mieście na człowieka niebezpieczeństwo czyha również na każdym kroku, ale wolę być rozszarpana przez tygrysa, niż przejechana przez jakieś głupie auto. Tęskno mi tylko za rodzicami i ciotkami.

Lore uśmiechnęła się, zapadając w zadumę. Dziennikarz po chwili przerwał milczenie, pytając jakie przeżycie w ciągu jej półtoraocznego pobytu w dżungli, wywarło na niej najsilniejsze wrażenie.

— Niech pan posłucha. Pewnego dnia znajdowałam się na fermie oddalonej od naszej o 8 mil. Po południu postanowiłam wrócić. W drodze powrotnej towarzyszył mi czarny służący. Maszerowaliśmy już przez jakieś dwie godziny, gdy nagle do moich uszu dobiegło podejrzane chrząkanie. Stanęłam na miejscu i spoglądałam w kierunku, skąd dochodziło chrząkanie. Nagle ujrzałam na ścieżce nosorożca, który biegł wprost na mnie. O skorzystaniu z broni nie można było nawet marzyć. Tylko ucieczka mogła nas uratować. Murzyn momentalnie zorientował się w sytuacji i wdrapał się na najbliższe drzewo. Również i ja poszłam za jego przykładem. Nosorożec wściekły, że wymknęły mu się łupy, jak oszalały rzucił się na drzewo, na którym się ukryłam. Podczas wdrapywania się na wierzchołek drzewa ześliznął mi się z ramienia karabin i upadł na ziemię. Nosorożec rzucił się na niego i w ciągu jednej chwili złamał na drzazgi.

Znajdowałam się w beznadziejnej sytuacji. Gdy siedziałam spokojnie, wszystko jeszcze było w porządku, ale gdy tylko uczyniłam najlżejszy ruch, nosorożec rzucał się jak wściekły na drzewo. Ponieważ istniało niebezpieczeństwo, że podczas tych wstrząsów stracę równowagę i runę na ziemię, siedziałam cichutko i nie ruszałam się, czekając na pomoc.

W końcu pomoc nadeszła. W pewnej chwili ujrzałam moich krewnych, którzy zaniepokojeni tym, że nie wracam udali się na poszukiwanie. Zaczęłam krzyczeć z całych sił, chcąc zwrócić na siebie ich uwagę. To samo uczynił mój służący. Podczas tego szczególnego koncertu, rozwścieczone zwierzę biegało od jednego drzewa do drugiego i tak silnie nimi trzęsło, że tylko cudem nie zlecieliśmy na ziemię.

Zakończenie tej przygody było proste. Moi krewni spostrzegli nosorożca wycelowali w niego i zastrzelili zwierzę. Nosorożec runął na ziemię, a ja zlazłam z drzewa. Od tego czasu nie wdrapuję się na drzewa, bo ilekroć to czynię, przypominam sobie tę straszną przygodę.

Zbrojenia Stanów Zjednoczonych

NOWY JORK. Departament Wojny zamówił w zakładach Lockheed Aircraft Corporation w Los Angelos 13 szybkich samolotów do przewożenia wojska.

Pierwszy samolot wydany będzie w sierpniu, ostatni w październiku.

Aresztowanie wójta

W Turce nad Stryjem aresztowano wójta gminy zbiorowej i 2-ch funkcjonariuszy tej gminy pod zarzutem popełnienia nadużyć.

Na terenie powiatu jest to już drugi wypadek aresztowania członków zarządu gminy, gdyż przed kilku dniami aresztowano w Strzyłkach obok Turki, wójta oraz sekretarza gminy pod zarzutem malwersacji.

Piłkę nożną wymyślili Hindusi

Sensacyjny dokument podróżnika z 1600 roku

Piłka nożna nie jest nowym sportem. Mieszkańcy wysp mórz południowych uprawiają sport podobny do piłki nożnej od stuleci. Również i u niektórych szczepów murzyńskich znajdujemy grę, która bardzo przypomina naszą piłkę nożną. Hindusi znali już tę grę w średniowieczu. Oto sprawozdanie pewnego podróżnika, niejakiego Hulsiusa, który w roku 1600 podróżował po Indiach. Pisze on o tej grze następująco:

Posiadają oni bardzo ciekawą grę, której przebieg jest następujący:

Ustawiają się w koła i jeden staje w kole. Jeden z nich podaje piłkę nogą stojącemu w kole, ten podaje ją dalej. Piłka jest zrobiona z trzciny. Ten kto nie trafi w piłkę, jest wyśmiewany przez swoich towarzyszy. Wykazują oni wielką zręczność i rzadko który nie trafi w piłkę".

Kroniki angielskie opowiadają o meczu piłki nożnej między Sheffield a Norton, który odbył się w roku 1793.

Z początku drużyny biorące udział w meczu składały się z 6 osób, zaraz jednak stwierdzono, że ta liczba zawodników jest zbyt szczupła i w dość niezwykły sposób zwerbowano dalszych graczy. Przez ulice Sheffield przeciągnęła grupa trębaczy i werbowała zawodników do meczu, który rozgrywał się na przedmieściu. Miłośnicy tego sportu nie dali na siebie długo czekać i tłumnie podążyli na boisko.

W meczu wkrótce wzięło udział ponad sto osób i zawody odbywały się w tak podnieconej atmosferze, że w końcu kilka osób odniosło poważne obrażenia cielesne.

Po tym krótkim zarysie dziejów sportu piłkarskiego, podamy niezwykły wypadek, który wydarzył się przed kilkoma laty.

Niejaki mister Smith był zapalonym miłośnikiem piłki nożnej. W młodości brał często udział w zawodach, a gdy się zestarzał, nie opuszczał ani jednego meczu, który odbywał się w jego rodzinnym mieście. W końcu tak się zestarzał, że nie mógł już nawet uczęszczać na mecze. Zebrał wówczas krewnych i oświadczył, że zapisze swe mienie temu, który podczas „meczu rodzinnego" zdobędzie na boisku najwięcej bramek. On zaś będzie sędziował podczas tych niezwykłych zawodów.

Krewni z niedowierzaniem patrzeli na starego mister Smitha. On jednak nie żartował. Przedstawił krewnym swego adwokata i oświadczył im, że po meczu jego pełnomocnik spisze odpowiedni testament. Krewni chcieli przekonać bogatego krewnego, że ten pomysł jest dziwaczny. Ale nic nie pomogło. Mister Smith obstawał przy swoim i krewni musieli założyć krótkie spodeńki i koszulki i wyjść na boisko. Mecz obfitował w wiele emocjonujących momentów i w końcu zwycięzcą został najmłodszy wnuk mister Smitha, który zdobył największą ilość bramek, a tym samym został głównym spadkobiercą majątku dziadka.

Słynny szuler karciany

pozostawił po śmierci olbrzymi majątek

W tych dniach zmarł w Nowym Jorku Harry Webster, który pozostawił majątek w wysokości 2 milionów dolarów, luksusowy jacht, zbiory obrazów i garaż ze wspaniałymi samochodami. Wszystkie te wspaniałości zostały wystawione na licytację, a otrzymane w ten sposób pieniądze wraz z 2 milionami dolarów, pozostawionymi w gotówce — ofiarowano pewnemu sierocińcowi i szpitalowi.

Do majątku tego doszedł Webster w szczególny sposób, zdobył go mianowicie nieuczciwą grą w karty. Webster cieszył się wśród policji całego świata opinią najlepszego i najzdolniejszego szulera. Pochodził on z dobrej rodziny angielskiej i służył przez kilka lat w wojsku kolonialnym. W roku 1896 postanowił się „usamodzielnić" i wraz z Holendrem Roodem zaczął „zarabiać" nieuczciwą grą w karty. W marcu 1898 roku grali oni najdroższą partię pokiera wszystkich czasów. Gra odbywała się w „Nobel Klubie" w Singapore, do którego należało 30 milionów. Tej nocy 14 farmerów przegrało do obu wspólników dwa i pół miliona guldenów.

Po tej wygranej spólnicy rozeszli się. Webster wypłacił Roodemu milion guldenów, pod warunkiem, że ten nie dotknie się więcej kart. Webster teraz działał na własną rękę. Władał on jedenastoma językami i miał wielkopańskie maniery. To też gdzie się pokazywał, był bardzo chętnie widziany. Również i najbardziej nieprzystępne kluby otwierały przed nim swe podwoje.

W Indiach wygrywał on olbrzymie sumy.

W Europie miał mniej szczęścia. W Brukseli w ostatniej chwili zdołał ujść policji, a w Bukareszcie został w końcu ujęty i skazany na 2 lata ciężkiego więzienia. Po odbyciu kary udał się do Rosji, gdzie znów szczęście do niego się uśmiechnęło. U pewnego księcia wygrał w ciągu jednej nocy ponad milion rubli, a pewnego pułkownika całkowicie zrujnował. Ponieważ żona pułkownika przypadła mu do gustu, dał jej rewanż i tak grał, że odegrała cały majątek męża.

Po wojnie Webster odbył podróż po Stanach Zjednoczonych i Meksyku. Swego ostatniego wielkiego wyczynu dokonał w roku 1926 w Buenos Aires, gdzie ograł pewnego amerykańskiego milionera na ćwierć miliona dolarów.

Wśród wielu przygód Webstera zasługuje na uwagę jedna. Otóż pewnego dnia grał on zupełnie uczciwie w karty i wygrał.

Jego partner, pewien Meksykanin, oświadczył mu wręcz, że gra nieuczciwie. To tak oburzyło szulera, że żądał aby partner go przeprosił. Gdy Meksykanin nie chciał zadośćuczynić temu żądaniu i nie chciał się pojedynkować, Webster zaproponował, aby karty rozstrzygnęły kto z nich ma żyć. Meksykanin zgodził się na to i następnego dnia odbyła się gra na śmierć i życie. Bezstronny rzeczoznawca tasował karty i rozdawał je. Inny znów rzeczoznawca trzymał je w ręku, Webster zaś nie dotykając kart dawał wskazówki. Wszelka nieuczciwość była wykluczona i mimo to Webster wygrał. Następnego dnia Meksykanin pozbawił się życia.

Od roku 1930 największy szuler wszystkich czasów nie tknął kart, ponieważ stracił gibkość w palcach.

Rośnie liczba bezrobotnych

w Stanach Zjednoczonych

LONDYN. Z Nowego Jorku donoszą, że liczba bezrobotnych w Stanach Zjednoczonych wynosiła w dn. 30 kwietnia r. b. 10.166.000 osób, podczas gdy w dn. 30 marca 10.399.000.

W kwietniu r. ub. liczba bezrobotnych wynosiła 6.894.000, wzrost więc wynosi przeszło 3 miliony.

Uparty desperat

odebrał sobie w końcu życie

W ubiegłą sobotę usiłował popełnić samobójstwo wypijając większą dozę ługu 49-letni właściciel zakładu masarskiego we Włocławku Aleksander Szulc. Przybyły lekarz Pogotowia po udzieleniu samobójcy pomocy pozostawił go w domu na dalszej kuracji.

W nocy Szulc wszedł do masarni i powiesił się na ramie okiennej. Rano rodzina stwierdziła śmierć Szulca. Zwłoki zabezpieczono do dyspozycji władz śledczych.

Ugodził nożem sąsiada

Krwawe zakończenie sporu

We wsi Juniewo pod Jabłonną, między gospodarzem Antonim Nowakowskim, a jego sąsiadem, Józefem Banasiewiczem, od dłuższego już czasu istniały spory, na tle zadawnionych uraz osobistych.

W dniu wczorajszym przeciwnicy spotkali się na drodze i wszczęli ze sobą zwadę, a następnie bójkę. Banasiewicz porwał w pewnej chwili nóż i ugodził przeciwnika w bok, raniąc go ciężko.

Rannego przewieziono do szpitala. Banasiewicza osadzono w więzieniu.

Operacja przed 3000 lat

Jak wykazały badania, udała się ona całkowicie

Profesor Herbert Olivekrona, posiadający w jednym ze szpitali sztokholmskich wielopiętrowy pawilon, w którym znajdują się tylko pacjenci z operowanymi głowami, dokonał niezwykle sensacyjnego odkrycia. Niedawno wykopał czaszkę, która dokładnie wskazuje, że człowiek, do którego ona należała, musiał się poddać ciężkiej operacji. Chirurgiczny ten zabieg, był dokonany w czasach, gdy nie istniały aseptyczne sale operacyjne, ani precyzyjne narzędzia i gdy wiedza medyczna stała na bardzo niskim poziomie. Czaszka ta liczy bowiem 3000 lat. Po szczegółowych badaniach ustalono, że człowiek, do którego należała ta czaszka, cierpiał na jakąś chorobę mózgową i został umieszczony w jednym z ówczesnych „szpitali".

Operacja wymagała niezwykłej wytrzymałości chorego, ponieważ zabieg polegający na przepiłowaniu czaszki odbywał się bez użycia narkozy. Jaki pacjent znosił nieludzki wprost ból. Jak wskazują nowopowstałe warstwy kości w okolicy chorego miejsca czaszki, operacja minęła szczęśliwie i chory żył jeszcze przez pewien czas.

K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Dyżurny przodownik w komisariacie odbiera tajemniczy telefon: jakiś głos woła o ratunek. W centrali telefonicznej udaje mu się stwierdzić, że jest połączony z mieszkaniem państwa Poradzkich, na Marszałkowskiej numer... Udaje się tam w towarzystwie trzech policjantów i po wyważeniu drzwi, spostrzega w gabinecie na fotelu trupa starszego mężczyzny.

Po przybyciu prokuratora oraz inspektora Urzędu Śledczego stwierdzono, że zmarłym jest ziemianin Stanisław Zabluka z majątku Sosnówka.

Inspektor Puchała zawiadomił telefonicznie posterunek policji w Sosnówce, by pani Zabluczyna stawiła się natychmiast w Urzędzie Śledczym. Od niej dowiedział się Puchała, że Zabluka miał podjąć większą sumę pieniędzy w banku Rolnym. Inspektor Puchała udał się więc do banku, gdzie po dokładnym śledztwie zdołał dowiedzieć się, iż Zabluka był w banku w towarzystwie jakiejś młodej damy i podjął sumę 100.000 złotych.

Poszukiwania nie dały rezultatu. Pewnego dnia wyłowiono w nurtach Wisły topielca, która miał na sobie bieliznę z monogramem S. P. Pani Poradzka rozpoznała w nim swego męża, mimo iż twarz topielca była straszliwie zmasakrowana. Po pogrzebie przybyła pani Halina do domu i tu oczekiwała ją sensacja, która omal nie pozbawiła jej władania nad sobą.

ROZDZIAŁ SIÓDMY.

Było to właśnie wtedy, gdy mieli usiąść do stołu, po pogrzebie.

Nastrój był grobowy, nawet dzieci nie śmiały spojrzeć na matkę, ani na siebie. Wszyscy byli pełni bólu i smutku. Przed oczyma jeszcze wciąż trwał obraz grobu, w którym pochowali ojca i męża.

Nagle rozległ się dzwonek u drzwi frontowych. Dziwnie niesamowicie odbił się odgłos dzwonka w tej atmosferze ciszy i smutku. Wszyscy zadrżeli odruchowo. Pani Halina była zdumiona:

— Któż to śmiał przerwać tę ciszę żałobną dzwonkiem? Czyżby nie wiedział o tym, że tu wrócono z pogrzebu?

Z niecierpliwością oczekiwała pani Halina powrotu pokojówki, która pospieszyła otworzyć drzwi.

Rozległ się trzask zamykanych drzwi. I w chwilę po tym powietrze rozdarł przeraźliwy krzyk służącej:

— Mój Boże!... Jezus Maria!

Halina i Witold zerwali się od stołu i skoczyli do kuchni jak oparzeni. W ślad za nimi biegną przerażone dzieci...

— Co się stało?

— Jasiu, co się stało?

— Jasiu, gdzie jesteś?

A gdy wyszli na korytarz, zdziwienie ich wzrosło.

Jasia była sama. Twarz jej zmieniła się tak niesłychanie, że strach było na nią patrzeć.

Oparta o ścianę stała na wpół omdlała, jak gdyby za chwilę miała upaść. Oczy jej były jak gdyby szkliwem pokryte. Drży cała. Krew nabiegła jej do twarzy, a usta jej szepcą cicho, jak gdyby w agonii:

— Jezu — Maria! Boże!

— Jasiu, Jasiu! — podbiegła do niej pani Halina, chcąc ją podeprzeć.

— Jasiu, co się z tobą dzieje? Co się stało?

— Szybko, szklankę wody! — zawołał Witold i począł nacierać skronie służącej.

Mały Zbyś pobiegł do kuchni, skąd przyniósł szklankę wody. Witold wlał jej do ust pół szklanki wody. Resztą począł opryskiwać jej twarz.

— Jasiu, Jasiu! — krzyczy zrozpaczona pani Halina i poczyna rozglądać się wokoło. — Jasiu, co się stało?

Dopiero po kilku chwilach wróciła Jasia do siebie i stanęła o własnych siłach. Ale trudno jej było nadal wydobyć z siebie słowo. Wskazała tylko dłonią wieszak, przy którym na podłodze leżał list w niebieskiej kopercie.

— List? — zbliżyła się pani Halina, podnosząc kopertę. — Któż to przyniósł?

— Listonosz — cicho odrzekła Jasia.

— To on tak dzwonił przy drzwiach? — pyta Witold Olszewski.

— Tak.

— Czemu więc tak krzyczałaś? Co się stało?— pyta pani Halina, nie patrząc wciąż na list.

— Dlatego... Dlatego... Że charakter pisma...

Ale zanim zdołała jeszcze skończyć zdanie, dreszcz przebiegł panią Poradzką. Oczy jej rozwarły się i ukazał się w nich przestrach. Twarz zmieniła się w jeden płomień. W głowie poczuła szum, poczęła krzyczeć jak gdyby nie swoim głosem:

— Witold, spójrz, list od Seweryna... Masz...

I to samo, co się przed tym działo z Jasią, powtórzyło się teraz z panią Haliną. Dzieci podbiegły do niej, poczęły ją obejmować:

— Mamuniu, matulku... Mamo!

Witold jest w pierwszej chwili pewny, że siostra oszalała. Skąd by ten okrzyk: list od Seweryna?

Wiedząc, że list, który wypadł jej z ręki nic zginie, ujął przede wszystkim swą siostrę w pół i zaprowadził ją do pokoju. Tu położył ją na tapczan; po chwili wrócił do siebie...

Ale niemniej wstrząśnięty był Witold, gdy list znalazł się w jego dłoni.

Musiał opanować się, by nie krzyknąć z przestrachu i wzburzenia.

— Witold, miałam rację, prawda? — zerwała się znowu Halina z miejsca i rozpoczęła czytanie listu.

— Zaraz, za chwilę — zmieszał się bardzo Witold, i nie mógł wciąż zrozumieć, czy to sen, czy jawa.

Jakże się to mogło stać?

Podpisał przecież protokół, w którym przyznał, że rozpoznaje trupa swego szwagra. Był przecież zupełnie przekonany, że to dzisiaj był pogrzeb Seweryna... A tu nagle list od niego...

Tak, to na pewno charakter pisma Seweryna. Chociaż litery są wykrzywione, tak jak gdyby pisał przerażony.

— Mój Boże, jak się to mogło stać? Jak się to stało?

Może list ten był pisany od dawna, może zabłąkał się gdzieś na poczcie? — wpadło Witoldowi na myśl.

Ale po chwili odrzucił tę myśl.

Najlepiej o tym świadczy pieczątka pocztowa na kopercie. Na jednej widać pieczątkę: Mikułów, Górny Śląsk, i data sprzed dwóch dni.

Na drugiej pieczątce widać napis warszawskiej poczty i dzisiejszą datę.

A więc list ten wysłany z miasteczka Mikułów przed dwoma dniami.

A kiedy list ten został napisany?

Może list ten został napisany przed kilku miesiącami, a dopiero wysłany przed dwoma dniami. Koperta nie jest zbytniej czystości. Miejscami zabrudzona, tak jak gdyby się gdzieś wałęsała.

Witold szybko otworzył kopertę. Wypadły z niej dwie karteczki papieru, skrzętnie zapisane z obydwu stron. Ten sam pospieszny, drżący charakter pisma. I ta możliwość upadła. Seweryn sam, własnoręcznie napisał datę, właśnie list nosi datę sprzed dwóch dni, wtedy, gdy został z Mikułowa wysłany.

A więc, Seweryn Poradzki żyje? Zamiast niego, pogrzebano zupełnie innego człowieka!

Halina jest zmieszana: ogarniają ją naraz różne uczucia. Strach i radość. Witold panuje jednak nad sobą. W oczach jego znać zdenerwowanie, jak gdy by sam lękał się treści listu. Wszedł z Haliną do sąsiedniego pokoju, nie chcąc, by dzieci były świadkami tej rozmowy.

— Mój Boże, co się z nami dzieje — powtarza wciąż Halina na wpół obłąkana. — Co pisze? Do kogo jest list dresowany?

— Do ciebie! — odrzekł Witold, czytając pierwsze słowa:

„Moja ukochana Halinko!"

— Pokaż, pokaż — dreszcz przebiega panią Halinę, gdy słyszy te słowa. — Pokaż ten list!

— Halino, zostaw, jesteś zbyt zdenerwowana. — Panuj nad sobą!

— Pokaż! — wyrwała mu z ręki list, a w jej oczach ukazały się objawy szału.

Ale nie potrafi naprawdę przeczytać ani jednego zdania. Litery migocą jej przed oczyma. Po chwili drżącą ręką oddaje jemu list, mówiąc ochrypłym ze wzburzenia głosem:

— Masz, czytaj sam, prędko!

I Witold poczyna czytać szybko, tak jak gdyby każde słowo parzyło go. Jakże dziwnie dźwięczą w jego uszach słowa Seweryna. Wydaje mu się, że jest znowu w pałacu doktora Ramadara Słupskiego, że słucha jego przepowiedni.

W oczach Haliny co raz silniej objawia się szał, rozstrój nerwowy ogarnia jej organizm. A jednak znać, że jest szczęśliwa. Seweryn żyje! Raz po raz wyrywa się z jej ust:

— Jakże to się stać mogło? Seweryn żyje! Jak że to możliwe?

Głos Seweryna dźwięczy coraz donośniej, co raz silniej. I po każdej stronie powtarza pełen nadziei!

— Widzisz, powiedziałem ci! Co za okropna kompromitacja! Ale najważniejsza rzecz, to że Seweryn żyje! Przeczuwałem!

— A co teraz uczynić? — powiada Halina, ujmując jego dłoń.

— Trzeba go ratować, i uratujemy go! — Zadzwonić natychmiast po inspektora Puchałę...

Inspektor Puchała wysłuchał relacji inżyniera Olszewskiego i stanął przy słuchawce oniemiały. Gdy się jednak opanował, powtórzył kilkakrotnie:

— Czy się pan jednak nie pomylił? List od Poradzkiego?

— Ależ tak! Czy mam do pana przyjechać?

— A czy jest pan pewien, że to list od Parodzkiego? Może to jakiś falsyfikat?

— Znamy dobrze jego charakter pisma! Nie ma mowy, by ktoś go tak dobrze podrobił. Trzeba działać bez chwili zwłoki! Czy słyszy pan, co on pisze?

— Tak jest, ale przede wszystkim należy stwierdzić autentyczność tego listu. Może to jest jednak falsyfikat? — wątpi zmieszany inspektor. — Obawiam się, czy nie kryje się za tym wszystkim jakiś zamysł tajemniczej czarnej damy!... W każdym razie, zaraz przybędę do państwa w towarzystwie eksperta! Muszę sam przeczytać list!

(Dalszy ciąg jutro).

TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

— Oto, kochanie, tak się skończyły nasze męczarnie — czule gładziła jego włosy. — Oto znaleźliśmy się z powrotem w dniach zmartwychwstania Polski.

Po dwóch dniach zmartwychwstała Rzeczpospolita, która w ciągu przeszło stu lat jęczała pod butem zaborców. Pewnego popołudnia, gdy Jadzia spacerowała z Tadeuszem ulicami Lublina — ujrzeli plakaty rozwieszone na murach miasta.

Tadeusz i Jadzia, nie wierząc własnym oczom czytali deklarację pierwszego rządu niepodległego państwa:

Obywatele:

Reakcyjne i ugodowo rządy Rady Regencyjnej zostały przez Lud Polski obalone. Z polecenia stronnictw ludowych i socjalistycznych b. Królestwa i Galicji, ogłaszamy się za

TYMCZASOWY RZĄD LUDOWY REPUBLIKI POLSKIEJ,

ujmując w swoje ręce pełnię władzy do chwili zwołania sejmu ustawodawczego.

Komendantem naczelnym wszystkich sił zbrojnych mianujemy zastępcę Józefa Piłsudskiego, pułkownika Edwarda Rydza Śmigłego.

Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej

Tomasz Arciszewski
Ignacy Daszyński.
Medard Downarowicz.
Gabriel Dubiel.
Jędrzej Moraczewski
Tomasz Nocznicki.
Juliusz Poniatowski.
Edward Rydz Śmigły
Marian Malinowski.
Wacław Sieroszewski.
Błażej Stolarski.
Stanisław Thugutt.
Wincenty Witos
Bronisław Ziemięcki.
Lublin — Kraków 7 listopada 1918

(Cytowane podług książki Wacława Lipińskiego — Walka Zbrojna o Niepodległość Polski).

— Ileż to pokoleń marzyło o nadejściu tego wielkiego dnia! — odezwał się Tadeusz, spojrzał na Jadzię i zauważył, jak łzy ciekną z jej oczu. — Płaczesz, drogie dziecko?

— Nie... To nic... Ale wiesz co, Tadku?.. Przypomniałam sobie tych, co to szli na szubienicę, tych, co umarli na Syberii, tych co umarli w więzieniach i nie dożyli dnia dzisiejszego... Ach, jakie to bolesne, gdy człowiek o tym pomyśli...

— Ale czy wiesz, Jadziu, że ci co szli na śmierć wiedzieli, że umierają za naszą sprawę, i dlatego ginęli, jak gdyby idąc do boju po zwycięstwo?

(Dalszy ciąg jutro).

Czarna lista

Miejski Obywatelski Komitet Pomocy Zimowej Bezrobotnym rozplakatował pierwsze publiczne wezwanie imienne skierowane do osób które mimo wielokrotnych upomnień dotychczas nie uiścili przypadających od nich należności.

Lista zawiera ogółem 37 nazwisk, wśród których znajdują się znani kupcy i przemysłowcy. Na liście nie brak również nazwisk znanych bogaczy, którzy posiadają ustaloną opinię ludzi wrogo usposobionych do każdej akcji społecznej, jeżeli akcja ta ma w drobnych nawet sumach naruszyć ich dobrze wypchane kieszenie.

Charakterystyczna ta lista nie jest dla nikogo niespodzianką, a nazwiska jakie obejmuje warto sobie za pamiętać.

Kina kieleckie:

Czwartak Królestwo zakochanych

Palace: Takie są dziewczęta

WF. i PW. Ostatni pociąg z oblężonego miasta

Casino: Błękitna załoga

Skradli słoninę

Gałuchowi Stefanowi (Kielce, ul. Czwartaków 12) nieznani sprawcy skradli słoninę, ogólnej wartości 680 zł.

100 tys. zł. na remont domów

Stowarzyszenie Właścicieli Nieruchomości w Kielcach czyni obecnie starania o pozyskanie taniego kredytu na remont domów. Istnieją pewne możliwości otrzymania takiego kredytu w wysokości 100 tys. zł. w kieleckiej KKO.

Kwestia kredytu będzie załatwiona w dniach najbliższych.

Nożem w serce

za uwiedzenie żony brata

W Skarżysku - Kamiennej na przechodzącego ulicą Eugeniusza Janikowskiego, napadli Eugeniusz Nossakowski i Zygmunt Dudek. Jeden z napastników zadał Janikowskiemu cios nożem w serce. Ofiara napadu wyzionęła ducha na miejscu.

Sprawców napadu zatrzymała policja.

Powodem krwawej napaści była zemsta za uwiedzenie przez Jasińskiego szwagierki Nossakowskiego.

Krwawy czyn wywołał w Skarżysku ogólne poruszenie i w dalszym ciągu jest licznie komentowany.

Zamordowany liczył lat 28 i był z zawodu technikiem budowlanym.

Komisja sanitarna śpi

Pisaliśmy już o podwórku przy ul. Koziej Nr 5. To wiecznie cuchnące podwórko nie może dotychczas doczekać się wizytacji komisji sanitarnej.

Warto również nadmienić że ul. Kozia jest zazwyczaj w dnie jarmarczne zatłoczona furmankami i zaśmiecona w niemożliwy sposób, a rynsztokami cieknę nieczystości o straszliwym fetorze.

Kto wreszcie wglądnie w ten skandaliczny stan sanitarny tej uliczki, położonej prawie w śródmieściu.

Zmiany w „Orbisie"

W dniu 1 czerwca kielecki oddział „Orbisu" obejmują panowie Stefan Sobieraj i Zbigniew Krupski, którzy będą kierownikami tej placówki.

Siedziba „Orbisu" mieścić się będzie tymczasowo przy ul: Sienkiewicza 42.

Nowi kierownicy kieleckiego „Orbisu" zwrócą uwagę na problem turystyki Gór Swiętokrzyskich, starając się o najszerszą propagandę kielecczyzny.

Czynny opór

W Chęcinach, w czasie odbierania kradzionego pierza od paserki Szajgli Czerniocha — rodzina Czerniochów stawiła opór, przy czym Czerniocha Pinkus pchnął ręką w piersi policjanta, dokonywującego swych czynności służbowych.

Drobne ogłoszenia

Wolny mandat ławnika

W czasie ostatniego posiedzenia kieleckiej Rady Miejskiej, ławnik Magistratu p. Grzegorz Axentowicz złożył swój mandat do dyspozycji prezydenta miasta, ustępując tym samym ze stanowiska członka Zarządu Miejskiego.

Rezygnacja z mandatu przez p. Axentowicza stanowiła akt protestu przeciwko ostrym wystąpieniom radnej Wittówny krytykującym działalność Rady Miejskiej.

Swięto ludowe w Kielcach

Zarzą powiatowy Stronnictwa Ludowego w Kielcach wydał odezwę wzywającą do licznego udziału w dniu święta ludowego 5 czerwca.

Odezwa wzywa sympatyków stronnictwa do masowego wzięcia udziału w pochodzie, jaki z okazji święta ludowego przedefiluje ulicami Kielc, oraz do zachowania w tym dniu należytego spokoju i powagi.

Ze sportu

Juniorzy „Granatu" biją „Ludwików" 4:0 (1:0)

Jako przedmecz międzynarodowych zawodów piłkarskich „Belgijskie Diabły"— Podokręg kielecki rozegrano mecz piłki nożnej pomiędzy dwoma zespołami juniorów K. S. „Granatu" a K. S. „Ludwików".

Spotkanie zakończono wysokim zwycięstwem piłkarzy „Granatu" 4:0 (1:0). Bramki zdobyli Byszewski, Jung, Mazurkiewicz i Mietełka.

Na wyróżnienie zasłużyli: Fijałkowski z „Ludwikowa", oraz z „Granatu" obrońcy oraz bramkarz Hajduk, który bronił 3 rzuty karne, strzelane przez „Ludwików".

Sędziował dobrze p. Trzaska

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo

Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie um ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.